

Drzewa i rośliny ofiarami uroków
i środkami przeciw nim.

(Z wierzeń ludowych).

Drzewa i rośliny w najdawniejszych czasach cieszyły się u człowieka uznaniem, a nawet czcią i poważaniem. Doniosłe ich znaczenie dla życia człowieka, żywiącego się mięsem zwierząt, zawdzięczających swe istnienie przewa-

źnie pokarmem roślinnym, było źródłem, z którego wpływała wszelka część i poszanowanie tak dla olbrzymów leśnych, jak i drobnych ziół, kryjących się w ich cieniu. Człowiek pierwotny, żyjący tak blisko i poufale z przyrodą całą nie mógł nie zauważyć czem jest ona dla niego, zdanego na własne mierne siły, kierowane jedynie wyższą inteligencją. I pod tym względem człowiek przyrody wyżej stoi od nas, którzy w ciągu długich lat rozwoju doszli do przekonania, iż jedynie my, a nie kto inny, jesteśmy panami wszystkiego żyjącego, pozbawionego duszy i czucia. Dla człowieka pierwotnego, podobnie jak i dla dzisiejszych dzikusów, zwierzęta i rośliny nie przedstawiały bynajmniej czegoś bezdomnego i nieżywego, a owszem wszystko niemal dokoła siebie ożywiał on życiem podobnym do swego, a nawet niejednokrotnie o wiele wyższym i potężniejszym niż je sam posiadał. Z zwierząt, drzew i roślin tworzył sobie bogi, którym cześć najwyższą oddawał. W ten sposób nie tylko, że nie upatrywał w nich czegoś niższego od siebie, ale owszem więcej je czcił i szanował, niż siebie samego. W oczach jego życie zwierzęcia, drzewa czy krzewu nie inaczej się przedstawiało do życia ludzkiego, w przekonaniu jego ożywiał je taki sam duch i cel, jaki właściwy był człowiekowi. Pogląd podobny miał znaczenie całe lat tysiące, dopóki z biegiem wieków ludzkość zarozumiała i ze swej potęgi pyszna, nie poczęła głosić, iż wszystko na świecie jest jej służką i niewolnikiem. Antropocentryczny pogląd na świat cały i przyrodę, obdarzył człowieka niemal że pogardą, dla zwierząt i roślin, obranych zupełnie z indywidualnego życia i celu; wszystko na globie ziemskim, a nawet świecie całym istnieje jedynie dla dobra człowieka, który ma prawo całemi garściami czerpać ze skarbcza przyrody. Gdyby nie okoliczność, iż tak zwierzęta jak i rośliny w miarę zużywania ich przez człowieka stają się coraz rzadsze, to kto wie czy człowiek nie zdobyłby się nawet w swej zarozumiałości bezgranicznej na zupełne ich wyniszczenie, byleby tylko pokazać, iż on jest panem na ziemi. Tkwiące w człowieku, mimo podobnego egoistycznego poglądu, pewne poszanowanie przyrody, a także - i to przede wszystkim - zrozumienie jej wartości dla życia ludzkiego, zmusiło przecież „pana świata“ do oględniejszego go-

spodarowania jej skarbami, stającymi się z czasem coraz droższymi, a wskutek tego i coraz trudniejszymi do zdobycia.

Kiedy w latach urodzaju używał sobie bez miary i opamiętania, to w następujących czasach głodu zaczął powoli coraz bardziej oszczędzać i cenić dary przyrody. Okoliczność ta wpłynęła nie mało na silniejsze zaznaczanie własności osobistej; roztropnie i oględnie musiał od tej chwili gospodarować człowiek drogą i ograniczoną własnością.

Kiedy w wiekach ubiegłych niewiele go kosztowały choćby największe pożary lasów i zniszczenie zwierzyny, to z czasem trwogą napełniała go obawa o życie i byt tych kilku zwierząt, które stanowią całe jego posiadanie i tych nielicznych drzew i roślin, z łaski których nie umiera z głodu.

Bieda uczyniła człowieka mądrzejszym. Dawniej nie koniecznie oszczędnie obchodził się z zasobami przyrody, obecnie staranniej nawet poniekąd chodzi koło swych krów, koni i owiec, drzew, zboża i roślin, niż koło siebie samego. Troskliwie począł dbać o ich życie i zdrowie, od którego zależy istnienie jego całe; starannie usuwa wszystko, co szkodzić może życiu i rozwojowi jego dobytku. Kłopotać go zaczęły choroby i dolegliwości nie tylko własne, ale niemniej zwierząt jego i roślin.

Nauka najnowsza wyjaśniła nam przyczynę licznych chorób. Dowiedzieliśmy się, że chorując, stajemy się ofiarą drobnych ustrojów, które podobnie jak my żyjemy kosztem życia stworzeń innych, żyją kosztem ciała naszego. Jednym słowem choroby wszystkie są objawem przemożnej walki o byt. Wszystkiego tego nie mógł oczywiście wiedzieć i nie wie też dotychczas prosty człowiek niewykształcony. Przyczyną chorób tak swoich jak i zwierząt swych, zbóż, drzew i roślin upatrywał on całkiem w czem innym. Gniew bogów i kara, złość duchów i demonów, czary czarownic i t. p. — oto, według niego, przyczyny chorób i śmierci wszystkiego stworzenia. Potężną również przyczyną chorób ludzi, zwierząt i roślin są tak zw. uroki, czyli „złe oko“ ludzkie, które jest w stanie przez samo spojrzenie pozbawić zdrowia, a nawet śmierć czyjaś spowodować.

Wiara w „złe oko“ ogromnie rozpowszechniona jest wprost między wszystkimi ludami globu, znana też u nich już w czasach najdawniejszych. Obserwacje poczynione w dziedzinie „złego oka“ przez naukę najnowszą, nie przeczą bynajmniej pewnej racji temu pogładowi, który jednak u ludu wyrodził się przeważnie w nieugruntowany na niczem i najczęściej bezpodstawny zabobon. Myśliwi n. p. najlepiej wiedzą, czy prawdą jest, iż siłą oka przykuć można do miejsca rozszalałego dzika, zgłodniałego wilka, lub też rozjątrzonego niedźwiedzia? I to właśnie jest dowodem, że w wierzeniach tych ludowych nie mało jest najsłuszniejszej obserwacji, powołującej się w wielkiej znajomości otaczającej nas przyrody.

Obserwacje te poczynił człowiek w czasach, kiedy bliżej jeszcze stał przyrody, kiedy nieznacznie zaglądał śmierci w oko; wówczas to posiadał najskrytsze tajniki przyrody i wiedzę tę przekazał swym następcom, którzy z czasem jedynie teoretycznie mieli sposobność z nią się zaznajomić.

Zabrakło praktyki i od tego czasu powoli wiedza niewprawiana nadal upadać zaczęła, wyrodziła się w gusa i zabobony bezpodstawne. Ziarnko jedynie prawdy, zachowało się, okłębione zwałem całym niedorzeczności najrozmaitszych. Nauka dopiero dzisiejsza poznaje, iż w wierzeniach podobnych ujęta jest wiedza cała ludu prostego.

Dla prostego człowieka natury jest wzrok od najdawniejszych czasów czemś niezmiernie zagadkowym i tajemniczym, a bujna jego fantazyja przypisuje mu bezlik sił mistycznych i właściwości przedziwnych. W tysiącnych odmianach przychodzi w podaniach, tradycjach ludowych, historii, powieści, poematach cudowne działanie, do którego zdolny jest wzrok i oko. Niezmiernie charakterystycznym jest przytem, że w największej liczbie wypadków widzi się w oku sprawcę nieszczęść rozlicznych. Powszechnie panuje u ludu przekonanie, iż z oka wychodzi czar, oddziałujący na oko inne i posiadający taką moc, iż ten kto go odczuwa, nie jest w stanie uchylić się przed nim, ulegając mu bezwzględnie. To sprawia też, iż głównem polem czarodziejskiej mocy oczu jest wyczarowy-

wanie chorób. „Zły wzrok“ (urok) to moc niektórych ludzi, zwierząt lub duchów, sprawiana przez samo spojrzenie innym istotom, szczególnie dzieciom, zwierzętom, roślinom a nawet przedmiotom, nieszczęść, zła i szkody.

Przyczynę uroku upatrują zwykle w zazdrości i niezadowoleniu z rzeczywistego lub domniemanego szczęścia drugich, wierząc, iż z oczu zazdrosnego wychodzi coś, co sprawia skutek podobny. Działanie tego wzroku zawisłe jest zwykle od woli właściciela; w wielu jednak razach jest ono całkiem własnowolne, niezależne zupełnie od wolnej woli człowieka, którego natura podobnie obdarzyła.

Jak ludzie, tak i zwierzęta mogą się nawzajem oczarowywać wzrokiem, a także i na odwrót zwierzęta oczarowują ludzi, albo ludzie zwierzęta. Drzewa i rośliny, jako nie posiadające oczu, nie mają tej własności, ale zato często padają ofiarą złego spojrzenia. Rola ich jednak nie kończy się na tem, ponieważ bardzo ważne jest ich znaczenie jako środków i lekarstw przeciw „złemu wzrokowi“. O rzeczach tych, sądzimy, zechcą się nieco dowiedzieć ludzie, którzy tak blisko stoją drzew i roślin, dla których te twory przyrody tyle zagadek ciekawych i pięknych przedstawiają. Leśnik jest może jedynym człowiekiem, który w drzewie, krzewach i ziołach widzi istoty naprawdę żywe i dlatego zasługujące na zainteresowanie się nimi.

Poniżej podane szczegóły z pewnością będą rozwiązaniem jednej z licznych zagadek, związanych z przyrodą naszą w przekonaniach i wierzeniach ludowych.

Podstawą dla tego artykułu, jest bardzo wielka i szczegółowa praca uczonego niemieckiego, poświęcona „złemu wzrokowi“¹⁾. Z bezprzykładną wprost pracą i pilnością zebrał w niej autor niemal wszystko, co w kwestyi tej można powiedzieć, ilustrując wykład swój ciekawymi niezliczonymi przykładami, zaczerpniętymi z literatury wszystkich narodów. Dla tych zalet jest to monografia, wyczerpująca prawie całkiem obrany temat, ciekawy niezmiernie jako przyczynek do zrozumienia i wyjaśnienia

¹⁾ Dr. S. Seligmann. Der böse Blick. Berlin 1910. Tom I., str. 406, Tom II., str. 526 (z ilustr.).

wierzeń ludowych, analogicznych w tym wypadku w przeważnej ilości przypadków u ludów najrozmaitszych.

W Zend-Aweście, starożytnym kodeksie ustawodawczym Parsów, czytamy:

„Zoroaster zapytał Ormuzda i mówił: O Ormuzdzie w majestacie spowity! Największy sędzio świata! Wieczna czystości! Dlaczego, bo jesteś przecie Ormuzdzie, zawiść i nieprzyjaźń dręczą twe sługi? Dlaczego trapi ich zło?

Ormuzd odpowiedział: kiedy szyderca, o Sapetman (znakomity) Zoroastrze, ma związki z ludźmi ludu świętego, albo z niewiernymi, wyznawcami Dewarów (złych demonów), albo z takimi, którzy nimi nie są; z godnymi przejścia przez most (łączący niebo z ziemią) albo z niegodnymi tego, wówczas wody i źródła rzeczne o jedną trzecią zmniejszą się, kiedy on oczy swe na nie zwróci; drzewa, które wielkie były, w dostatku, czyste i złociste, giną, o Zoroastrze, kiedy wzrok jego padnie na nie; ziemia, którą Sepandemad (jeden z siedmiu duchów niebieskich) strzeże, a która pokryta jest owocami, traci jedną trzecią błogosławieństwa swego, kiedy on na nią spojrzy; ilość ludzi czystych i świętych w myślach, w słowach i czynach wielkich niezwykłych, bardzo czystych ludzi ginie w jednej trzeciej, kiedy on na nich spojrzy“.

U Rzymian od wzroku kobiety w menstruacji, wzięły ogórki i kawony lub wydały gorzkie owoce. W przesądach starożytnych istnieć miała roślina tak wrażliwa, iż zamykała się, kiedy zbliżali się do niej ludzie z „złym okiem“, a otwierała się z powrotem, kiedy ci odchodzili. Północna saga wspomina o jakimś Stigandzie, iż wzrokiem swym potrafił on wszystko zniszczyć: wziętemu do niewoli zaciągnięto na twarz worek, on spojrzawszy przez mały otwór worka i zniszczył jednym spojrzeniem łąkę trawiastą. Fińskie wyrażenie „Katsot-tuja susleja“ (ziemia na którą spojrzano) oznacza grunt, który podatny został zrobiony wzrokiem czarodzieja dla dobrego i złego. Według talmudu, nie należy stawać na polu bliźniego, kiedy zasiew jest na pniu, ażeby nie ściągnąć na siebie podejrzania o „złe oko“. Nowołaciński poeta Marco Gioramo Vida (XV. w.) opowiada o pewnym starym człowieku, który mieszkał na wzgórzu w Viterbo. Kiedy pokazał się on w ogrodzie

jakimś w czasie gdy wczesna wiosna ożywiła nasiona, a drzewa stały w kwieciu, wówczas następowało spustoszenie między roślinami i kwiatami, albowiem gdziekolwiek skierował on straszny wzrok, i siłę oka, tam natychmiast widziało się wszystkie rośliny, jakby od tchnienia śmierci, więdnące i zamierające.

W XIX. w. uważano pewnego farmera Yorkshire za sprawcę śmierci gruszy pewnej. „Patrz, panie!“ rzekł opowiadający „przypatrz się tej gruszy! Przed niewiele laty była zielonem, płodnem drzewem. Właściciel jednak ma zwyczaj każdego ranka, skoro tylko drzwi swe otworzy, przyglądać się drzewu, ażeby nie spojrzeć na żadnego przechodnia, i teraz oto widzi pan, drzewo zginęło“.

W Francyi złe oko szkodzi zbiorom: drzewa, zboże, melony nie dojrzewają. W Prowansyi powiadają hodowcy: „melony obawiają się spojrzenia miłosnego“.

Na Węgrzech złe oko grozi kwiatom; we Włoszech i w Austrii żniwom; w Kalabryi drzewom figowym. Kiedy w Carpeneto di Monferrato drzewa wydają czarny sok, wówczas nazywają je „musi“; zostały one tknięte urokiem jakiejś sąsiedniej rośliny złośliwej lub złego sąsiada. W Szwecyi i Norwegii zniszczyć można „złem okiem“ pole; w Grecyi usycha odeń drzewo aż do korzeni, a na Cykladach traci owoce.

W Małej Azji pada na wierzby i winogrona; w Arabii na palmy. Fellach pewien, posiadający „złe oko“ przechodził w Jeruzalem obok pola, zasadzonego melonami i podziwiał szczególnie obfite rośliny. Następnego dnia uschły one wszystkie.

W Mascat patrzył czarownik pewien na melon wodny i wyssał w ten sposób zawartość jego; ażeby się przekonać o tem, otwarto melon i znaleziono go próżnym: czarownik wypluł na to z ust zawartość melona, którą oczyma wyssał.

W Egipcie, u Kabyłów, w Indjach, w Birmie cierpią owoce i kwiaty od złego oka. Według Isigonosa i Nymphodorosa w Afryce istniały rodziny, które mogły wzrokiem swym zniszczyć zasiewy. Nubijczyk wierzy, iż nawet silną gałąź złamać może „złe oko“. Na wyspie Tahiti kładzie się w grobach ciała ofiar i kapłanów, które chowa się w świątyniach, na brzuchu, z obawy, iż wzrok ich

zniszczyć może drzewa i zrzucić owoce, Kiedy arcykapłan pewien na wyspach samońskich spojrzął na drzewo kokosowe, zginęło ono, a kiedy wzrok swój rzucił na drzewo chlebowe, to uschło ono zaraz.

Broni przeciw „złemu wzrokowi“ nie posiada roślina żadnej, ale natomiast sama w rękę człowieka staje się częstokroć jedynym sposobem przeciw czarom, grożącym człowiekowi. Dwa są sposoby użycia jej jako takiej. Jeden zasada się w użyciu jej na zewnątrz, jako środka przeciwdziałającego urokom, drugi, jako środka wewnętrznego leczniczego. Jakaś bardzaj w oczy wpadająca właściwość rośliny, jej kolor, silna woń, smak szczególny, jad ostry, naturalna broń, jak kolce i ciernie i w. t. p. są główną zasadą tych środków zapobiegawczych i roślinnych. Dla tego też użycie tych roślin jest po największej części zewnętrzne, rzadziej wewnętrzne, czysto lecznicze. Gałęzie wawrzynu, ruta, cebula, czosnyk uchodziły już w starożytności jako niezawodne środki lecznicze. Wieszano je nad drzwiami domów i umocowywano na kołyskach dzieci. W Niemczech używa się ponadto rdestu niebieskiego czyli przelotu pospolitego (*erigeron*), czarnokwitu (*circaea lutetiana*), sakłaku (*rhamnus cathartica*) oczywiście dla krzyżowego rozmieszczenia pączków, kopru, zwyczajnie w połączeniu ze solą, mieczyka (*allium victorialis*), kminku, goryczki (*erythraea*), brodawnika (*taraacum*). Następnie używane są: dziewanna (*verbascum*), piołun (*artemisia*), żeleźnik (*verbena officin.*), świętojańskie ziele (*hypericum*), bluszczyk (*glechoma*), ostrawka pomorska (*scilla*), jemiola (*viscum alb.*), mandragwa. Oczarowane zwierzęta lizać mają czosnyk i kopr, albo smlód (*athamanta*), amarant, czarny opich leśny (*astrantio major*), lubszczyk (*levisticum*), mech islandzki z dębów i absynt. Zaczarowane mleko i masło uderza się w Niemczech gałązkami bylicy (*artemisia*), a wszelkie czary wygania się ze stajni, przybijając tam bylicę lub świętojańskie ziele. Kiedy w Oldenburgu nie otrzymuje się masła, wówczas na dno maślniczki kładzie się gałązkę sakłaku (*rhamnus*). U Sasów siedmiogrodzkich na oczarowanie konia kładzie się gałązkę maliny. Meklemburczycy nacierają się dlatego ziarnkami kopru. W Kopenhadze leczy bez wszystkie choroby. W oko-

licach Lorientu żyją ludzie, którzy posiadają tajemnicę, robienia z ziół pewnych wyciągu, który kładą na stawy chorego. W Forez przed drzwiami stajni kładzie się wiązkę kierzku; prowadzi się tyłem doń konia. Uwalnia się od uroków pijąc naczeczko trzy albo cztery razy odwar z ostrzenia (psi język — cynoglossum). W okolicach Königraetzu rzuca się trzykrotnie ziarnka prosa przez miotłę, żeby uwolnić się od uroku. Kiedy w Fryzyi wsch. strzelba jest zaczarowana, wówczas ładuje się ją ziarnkami jęczmienia. W Czechach odczarowuje się strzelbę, omywając ją wywarem z liści jarzębiny (*Sorbus aucuparia*), wodą z trzech źródeł, octem winnym. Kiedy w Fishlake, w hrabstwie York, nie chce się masło tworzyć, wówczas jedną gałązką jarzębiny bije się śmietaną, a drugą krowę. W Szkocyi, w Kornwalii i York zawiesza się nad stajnią zaczarowanej krowy gałązkę jarzębiny, którą też wiąże się jej na rogach. Na północ od Argylshire obwiązuje się jako środkiem przeciw złemu wzrokowi, ciało dotkniętego długą gałązką koziorogu. W Kalabryi niweczy się działanie „złego oka“ przez spalenie gałązki drzewa oliwnego na miejscu gdzie się znajdował sprawca uroku, albo przez zanieśenie tam gałązki tego drzewa, poświęconej w niedzielę Wielkanocną. W Oetzal w lipach tyrolskich odczarowuje się natychmiast maślniczkę, kładąc pod nią dziewannę. Według Frommanna (*Tractatus de fascinatione. Norymberga 1674*), obmywa się czoło i twarz oczarowanego świeżo ściętą gałązką świerka.

Kiedy w Prusach wschodnich czarownica zabrała krowie mleko, wówczas naciera się rogi, zwierzęcia czosnkiem, do ogona przywiązuje się woreczek z magicznymi przedmiotami i odmawia się do tego formułkę czarodziejską, kiedy sama krowa dostała uroku, to mleko jej gotuje się w naczyniu, w którym wetknie dziesięć szpilek; a kiedy mleko się gotuje, uderza się je gałązką brzozy.

W Mecklemburgu zbiera się zanokcicę (lunaria) albo rankiem przed wschodem słońca, kiedy to kwiecie łuszczaku stoi w znaku raka, suszy się i proszkuje bez użycia ognia, żelaza, stali, miedzi albo kamienia i zadaje się je dotkniętemu urokiem. Bierze się też trzykrotnie na końcu noża następujący środek:

Za dwa szylingi korzeni czarciogo kąsu, za dwa szylingi korzeni mieczyka, za $\frac{1}{2}$ szylinga czarciogo łajna, za $\frac{1}{2}$ szylinga czarnego kminku do kadzenia.

(Dokończenie nastąpi).
